

*Wróg zdołał wedrzeć się do Equestrii.
Rusza naprzód, wiedziony snem o triumfie.
Bohaterki ruszają na kolejną bitwę,
Lecz wielkie niebezpieczeństwo czyha wśród chmur...*

Rozdział 4

„Podstęp na niebie”

13 czerwca, 2021 roku
Godzina 10:20
Canterlot, baza szwadronu Mirage

W ciągu zaledwie paru godzin, działania wojenne zdołały rozprzestrzenić się na całą Equestrię. Dla kucyków z obu stron nie było praktycznie chwili wytchnienia. Podczas kiedy żołnierze Zjednoczonych Sił robili co mogli, by powstrzymać wrogą ofensywę, Wygnańcy dalej nacierali, znajdując kolejne okazje do wdarcia się głębiej na terytorium Equestrii. Co prawda, w większości regionów ich ataki zostały wstępnie powstrzymane, ale kiedy tylko jakaś większa grupa miała kłopoty, wysyłano kolejne, aby ją wspomogły. Dzięki sprawnie działającemu węzłowi komunikacyjnemu i ich własnemu samozaparcu, kucyki ze Zjednoczonych Sił spowolniły nieco tempo inwazji Wygnańców. Oni jednak nadal przygotowywali się na zadanie potężnego ciosu. Oczywiście było, że ich celem jest Canterlot. Starając się utworzyć jedną, główną linię frontu, Wygnańcy bardzo rozciągali swoje linie zaopatrzeniowe. Jeśli zostałyby one niedopilnowane i rozerwane szybkim kontratakiem, to mogłoby stać się przyczyną ich klęski. Dlatego też Aurora zdecydowała się sama zwolnić tempo ataków, żeby to naprawić.

Na tę chwilę, obie armie znalazły się w dość patowej sytuacji. By zapewnić sobie zwycięstwo, któraś ze stron musiała przeprowadzić zdecydowany, druzgocący atak...

Tymczasem pegazy ze szwadronu Mirage, świadome stałego niebezpieczeństwa, czekały niecierpliwie na kolejne wezwanie. Rainbow Dash dalej nie potrafiła zrozumieć, czemu nie wysłano ich od razu do pomocy na południowej granicy po ocaleniu Fillydelfii przed atakiem rakietowym.

— W ciągu trzech czy czterech godzin byłybyśmy na miejscu. Natychmiast mogłybyśmy wesprzeć obrońców — mówiła głośno. — Ale nie! Zamiast tego, Gale kazał nam wrócić do bazy i czekać na dalsze wiadomości. Ja tego nie łapię!

— Nie każdy kucyk był gotowy, żeby prosto z marszu znowu ruszyć do walki — odezwała się Lightning Bolt. — Wszyscy potrzebowaliśmy chwili odpoczynku. Zwłaszcza ty, Rainbow.

Rainbow Dash nic nie odpowiedziała, tylko westchnęła głośno. Rzeczywiście, odniosła podczas bitwy lekkie rany i oparzenia, spowodowane głównie przez gorący wyziew z pocisku manewrującego, lecz już po godzinie czuła się dobrze. Była gotowa kontynuować ewentualną walkę. Mimo to, Gale zdecydował się je zawrócić do bazy. Nie chciał ryzykować. Rainbow nie mogła go winić za tę ostrożność.

— Spójrz na to z jasnej strony — rzekła Lightning. — Przynajmniej mamy trochę czasu na przeanalizowanie danych, zebranych w czasie bitwy.

— Znalazłaś już może coś interesującego? — zapytała z ciekawości Medley.

— W zasadzie to tak. Chodźcie tu, dziewczyny, coś wam pokażę.

Pozostałe sześć skrzydlatych klaczy zwróciło twarze w stronę dużego monitora, Derpy i Fluttershy podeszły bliżej. Na ekranie wyświetlały się różne zdjęcia, uchwycone przez zwiadowców w kluczowych momentach bitwy. Na większości z nich znajdowały się wrogie statki lub jednostki powietrzne. Jednakże jedno ujęcie wyróżniało się. Przedstawiało bowiem ogromny okręt powoli zanurzający się pod wodę.

— Uau, to dopiero olbrzym! — pisnęła Cloud Kicker. — Czy to ten okręt próbował przeprowadzić atak raketowy na miasto? Bo chyba tylko on jest dość duży, by zmieścić główce na pokładzie...

— I masz rację co do tego — powiedziała Lightning Bolt. — Takie ataki to specjalność tej jednostki. W końcu to okręt podwodny klasy Scinfaxi.

— No i? Co w nim takiego wyjątkowego? — zapytała lekko znudzonym tonem Rainbow Dash. — Jak dla mnie to tylko wielka kupa złomu.

— Sam fakt, że ta "kupa złomu", jak ją określiłaś, istnieje, jest wyjątkowy. Żeby obsadzić za niej kompetentną, wyszkoloną załogę, uzbroić ją... ba, żeby w ogóle ją stworzyć! Na coś takiego potrzeba lat. Wygnańcy dobrze wykorzystali czas... ale ja zastanawiam się nad inną kwestią... Skoro przeprowadzili inwazję poza granicami Equestrii, na pewno musieli się do niej przygotowywać przez długi czas. Sami nie stworzyliby takiej armii.

W tym co powiedziała biała klacz było trochę prawdy. Wszelkiego rodzaju przygotowanie do wojny nie dzieją się z dnia na dzień. Są zwykle poprzedzone długim okresem planowania, szkolenia wojska, zbierania zapasów... Utrzymywanie tego wszystkiego w tajemnicy było praktycznie niemożliwe. Aurora i jej żołnierze musieli znaleźć swego rodzaju azyl albo grupę osobników, których zdołali przekonać do swoich racji. Ci mogli udzielić im środków do przygotowania inwazji, pozwalając przy tym skrzydlatej klaczy prowadzić swoje niebezpieczne eksperymenty oraz szykowania żołnierzy do nadchodzących walk.

— Wygnańcy może i są świetnie zorganizowani, ale prawie na pewno potrzebują jakiejś pomocy z zewnątrz — wywnioskowała Derpy. — Pytanie brzmi: kto? I dlaczego? Kto inny, poza Aurorą, miałby z nami napięte stosunki?

— Może zamiast siedzieć i grzać boki ruszamy się i zaczniemy poszukiwania ich bazy zaopatrzeniowej! — powiedziała wojowniczo Firefly. — Przybyli spoza Equestrii, co nie? Założę się, że na tę chwilę nie spodziewają się kontrataku! Znajdziemy tę ich bazę, po czym przeprowadzimy mały sabotaż!

Niestety, choć ona sama rwała się do lotu, przyjaciółki Firefly tylko popatrzyły na nią z niedowierzaniem. Chyba nie zdawała sobie sprawy z tego co mówi.

— Błysk, wiesz, że obecnie jest to niemożliwe? — zapytała retorycznie Lightning Bolt. — Ich baza może znajdować się w dowolnym miejscu na świecie. A świat jest rozległy. Dopóki nie ustalimy położenia ich głównej bazy, możemy tylko czekać na ich kolejny ruch.

Te słowa momentalnie zgasiły Firefly. Zaczęła chodzić dookoła, poirytowana.

— Jak długo jeszcze Gale każe nam czekać? Nie cierpię stać w jednym—

Urwała nagle w pół zdania, kiedy jej wzrok na moment padł na monitor komputera. Była na nim kolejna fotografia okrętu podwodnego klasy Scinfaxi.

— Chwila moment!

— O co chodzi? — spytała Lightning.

— Możesz zrobić zbliżenie tego zdjęcia?

Zrobiła. Na boku okrętu widniał jakiś symbol. Wydawał się bardzo znajomy...

— Nie wierzę! — krzyknęła Firefly. — Te typki sobie z nas pogrywają!

Cloud Kicker nabrała gwałtownie powietrza.

— Ten symbol... Wygląda jak uroczy znaczek Księżniczki Celestii!

— O co tu chodzi...? — zastanawiała się Medley.

Firefly patrzyła na zdjęcie ze wściekłością.

— To oczywiście! Dla nich to jeszcze jeden sposób na zakpienie sobie z księżniczki bez ryzykowania z nią bezpośredniej konfrontacji! Myślą, że im wszystko ujdzie na sucho!

Różowa klacz tupnęła nogą o podłogę ze złości.

— Zaczynają mnie naprawdę wkurzać!

— Firefly, uspokój się, dobra? — odezwała się Rainbow Dash. — Mi też się to nie podoba. Właściwie jestem pewna, że tak samo zareagują inne kucyki, gdy się o tym dowiedzą. Ale napady złego humoru nic tu nie pomogą. Naprawdę powinnaś trzymać nerwy na wodzy.

— I kto to mówi... — parsknęła Firefly.

— Mówiłaś coś?

— Nic takiego... *pani kapitan*.

Rainbow wyraźnie dosłyszała nutę sarkazmu w ostatnim zdaniu Firefly. Nie miała jednak zamiaru wdawać się z nią w kłótnię.

— Hej, Wygnańcy nam za to zapłacą, masz moje słowo. Na razie powinniśmy jednak czekać na wezwanie od Gale'a. Nie dajmy się ponieść emocjom.

Reszta kucyków zgodziła się z nią. Gdyby Dash wypowiedziała te słowa parę lat wcześniej, pewnie bardzo szybko by o nich zapomniała. Na szczęście doświadczenia, które przeżyła, odkąd poznała Twilight i resztę swoich przyjaciół; nie mówiąc już o poprzednim zbrojnym konflikcie, sprawiły, że niebieska klacz trochę wydożała.

Widząc, iż problem został zażegnany, Rainbow odwróciła się w stronę Fluttershy, która do tej pory siedziała cichutko, nie biorąc udziału w dyskusjach.

— A skoro jesteśmy już w temacie... Fluttershy, mogę cię o coś zapytać?

— O co chodzi?

Nie patrzyła na Rainbow. Jakby bała się spojrzeć jej prosto w oczy...

— Co się z tobą stało?

— O czym ty mówisz?

— Wiesz dobrze o czym mówię. Kiedy straciłaś wtedy panowanie nad sobą... Powiedz, co w ciebie wstąpiło?

Firefly wraz z pozostałymi lotniczkami wciąż oczami wyobraźni widziały próbę zniszczenia przez Wygnańców okrętów Pierwszej Floty. Atak pociskiem wybuchowym wyrządził ogromne szkody, a Fluttershy dosłownie oszalała, rzucając się na najbliższego wrogiego pegaza, kompletnie zaskakując zarówno Wygnańców, jak i swoich przyjaciół. Nadal nie znali oni przyczyny tego wybuchu złości. Czy to atak doprowadził ją do takiego stanu? Obraz zniszczeń? A może chodziło o coś innego...?

W końcu Fluttershy podniosła wzrok, wpatrując się w swoje przyjaciółki. One same patrzyły na nią z niepokojem. Fluttershy przemówiła swoim normalnym, nieśmiałym głosem.

— Ja... Ja naprawdę nie wiem... Nie wiem co się ze mną stało. Po prostu nie byłam w stanie dłużej panować nad emocjami... To wszystko nie tak... My... Nie o to walczyliśmy wtedy z gryfami. To nie powinno się dziać...!

Głos zaczął jej się łamać. Rainbow podeszła do niej, pocierając nosem o jej policzek.

— Hej, już dobrze. Zanim powiesz coś jeszcze, pamiętaj: nie zrobiłaś nic złego. Podjęłaś decyzję, żeby z nimi walczyć. I była to słuszna decyzja. Z Wygnańcami nie da się po dobroci. Dyplomacja tu na nic. Może są kucykami, ale nie zachowują się jak my.

Choć zapewnienia Rainbow trochę ją uspokoiły, Fluttershy wciąż nie była do końca przekonana perspektywą walki z innymi kucykami, nawet jeśli robiły one takie okropne rzeczy. Chciała jednak trwać przy swoich postanowieniach. Zapewniła Rainbow oraz resztę lotniczek, że ich nie opuści i pomoże im najlepiej jak będzie umiała.

Zaledwie kilka minut później Gale nareszcie przesłał im wezwanie na kolejną misję. W wiadomości pisał, iż wrogie siły najwyraźniej ruszyły do przodu, kierując się w stronę Ponyville. Zadaniem szwadronu Mirage było wspomoczenie oczekujących na przedmieściach obrońców, a także powstrzymanie wrogiej ofensywy na możliwie najdłuższy czas. Firefly przez chwilę zastanawiała się czemu Gale nie skontaktował się z nimi osobiście, tak jak przed misją we Fillydelfii. Lightning Bolt przypomniła jej, że Gale jest odpowiedzialny nie tylko za ich drużynę, ale też za ogół sił powietrznych. Zapewne był teraz zbyt zajęty koordynowaniem działań i przebiegu podczas innej, równie ważnej bitwy. Jednocześnie zaznaczył w przesłanej wiadomości, iż na miejscu inny kucyk pomoże im w sprawowaniu kontroli radarowej na polu walki oraz przepływu komunikacji.

Nie chcąc tracić więcej czasu, Rainbow zarządziła szybką zbiórkę na pasie startowym. Tym razem skrzydlate klaczki miały już do dyspozycji kamizelki, które udoskonaliła Rarity, więc nie omieszkaly ich założyć. Faktycznie, wydawały się wytrzymalsze, a przy tym elastyczne, nie krępowały ich ruchów. Każda miała kolor odpowiadający kolorowi sierści adekwatnej lotniczki a dodatkowo po bokach znajdowały się dwa emblematy. Jeden po lewej, słońce i księżyc, symbolizował szwadron Mirage, zaś ten po prawej przypominał miniaturę flagi Equestrii, która jednocześnie była symbolem Zjednoczonych Sił.

Godzina 11:00

Przestrzeń powietrzna Ponyville

— Mam kontakt wzrokowy z sojusznicznymi jednostkami naziemnymi! — zgłosiła Cloud Kicker, gdy siedem lotniczek zbliżało się do punktu zbornego na trawiastych terenach niedaleko Ponyville.

— Jak zawsze czujna — skomentowała Rainbow. — Zniżamy lot!

Niektórzy żołnierze dostrzegli nadlatujące pegazy i przywitali ich głośnymi okrzykami radości. Zwróciło to uwagę Applejack, do której Rainbow podleciała niemal od razu.

— Fajnie że dotarliście tu tak szybko — rzekła pomarańczowa klacz, szczerząc zęby do przyjaciółki.

Nie zapomniiała jeszcze, jak to Rainbow samotnie wyruszyła z misją uratowania ją z gryfiej niewoli podczas poprzedniej wojny. Po odzyskaniu sił, brała udział w najważniejszych

bitwach, prowadząc do boju batalion “Apple”, którego specjalnością było przełamywanie wrogich szyków błyskawicznymi atakami. Teraz ponownie objęła nad nim dowodzenie, a do swojej dyspozycji miała około 400 żołnierzy.

— Twilight też jest tutaj — powiedziała Applejack. — Jest z nią 250 jednoroźców. Przemianowała swoją starą jednostkę na batalion “Arkana”. Oni będą mieć za zadanie utrudniać życie wrogim jednostkom powietrznym i korzystać z magii, by wspierać nasze ataki.

Rainbow Dash zauważyła w oddali kilka jednoroźców. Najpierw chciała jednak dowiedzieć się więcej o zamiarach Wygnańców.

— Zdaje się, że robią się zbyt pewni siebie — stwierdziła Applejack. — Do tego uparci. Wczoraj dali się we znaki Trottingham. Walki nadal trwają. Najprawdopodobniej będą próbować przebić sobie drogę do Canterlotu, zajmując najpierw Ponyville. Jeśli im się to uda, stracimy nasze główne źródło zasobów, więc trzeba go będzie bronić za wszelką cenę. Liczę na ciebie i twoją jednostkę, Rainbow.

— Zrobi się co się da. Mamy jakieś dane o sile wrogiej armii?

— O to się nie martw. Jakies piętnaście minut temu wysłałam drużynę zwiadowczą, żeby sprawdziła okoliczne tereny. Powinna niebawem wrócić... O, już są!

Wskazała na mały, przybliżający się punkcik na horyzoncie. Wyglądało to na średnich rozmiarów wagonik, ciągnięty przez jednego kucyka jadącego na skuterze... Rainbow domyśliła się kto to, ale ciężko jej było w to uwierzyć. Co oni tu robili?

Kiedy Scootaloo zatrzymała się przed Applejack i zebranymi kucykami, reszta maluchów na wagoniku zeskoczyła na ziemię. Uformowały przed klaczą szyk, nie dostrzegając szwadronu Mirage.

— Drużyna Zwiadowcza Zdobywców Uroczego Znaczka melduje się, Applejack! — powiedziała głośno Scootaloo, salutując przy tym. Apple Bloom, Sweetie Belle, Dinky, Pipsqueak i dwa inne źrebaki uczyniły to samo.

— Dobra, dzieciaki, spocznij! Widzę, że wy naprawdę poważnie potraktowaliście to zadanie... A więc, jakie macie informacje?

— Wrogie siły zbliżają się. Przewidywany czas ich przybycia to... Och!

Dopiero teraz Scootaloo dostrzegła Rainbow Dash, patrzącą na nią z zaskoczeniem.

— Hej Rainbow, dotarłaś! Super, teraz na pewno wygracie!

— Zaraz, chwileczkę! — zakrzyknęła Fluttershy. — Co wy tutaj robicie?!

— Jak to co? Pomagamy — odpowiedział brązowy źrebak z czapeczką na głowie.

Derpy zwykle cieszyła się na widok Dinky i Pipsqueaka, lecz tym razem patrzyła na nich trochę zagniewanym wzrokiem.

— Zdajecie sobie sprawę, że narażacie się na niebezpieczeństwo? To nie jest plac zabaw, tylko pole walki. Powinniście być w Ponyville. Walkę zostawcie nam.

— Ale mamusiu, my tylko chcieliśmy pomóc — pisnęła Dinky.

— Poprzez narażanie się bez potrzeby? Applejack, co to ma znaczyć?

Pomarańczowa klacz westchnęła. Spodziewała się takich reakcji.

— Zgłosili się na ochotników. Wszystkie kucyki są zbyt zajęte przygotowaniem miasta do obrony na wypadek, gdyby wróg okazał się silniejszy. Scootaloo i reszta bardzo chciały pomóc, więc uprosiły Cheerilee, by dała im pozwolenie dołączenia do mojej jednostki. Zgodziła się. Technicznie sprawują nad nimi chwilowo opiekę, więc... nie widzę tu wielkiego problemu.

— To mnie się wcale nie podoba — powiedziała Derpy.

— Bez obaw. Nie widzieli nas.

Te słowa znów wypowiedział brązowy źrebak z czapką. Musiał to być jeden z dwóch nowych członków Zdobywców Uroczego Znaczką, o których wspominała Apple Bloom. Obok niego stał źrebak pegaza. Miał ciemną grzywkę, szarawe umaszczenie i fioletowe oczy. Rainbow dobrze go знаła.

— Rumble! I ty też tutaj?

— Jasne — odrzekł. — Nie przejmuj się, Thunderlane wie o wszystkim. Jego szwadron Sokoła walczy teraz w okolicach Trottingham. Chciałem zostać z nim, ale uznał, że bezpieczniej będzie wysłać mnie do Ponyville. Teraz mogę przynajmniej, razem z pozostałymi Zdobywcami, jeździć po mieście i pomagać mieszkańcom w przygotowaniu do walki.

— To samo tyczy się naszego zwiadu — wtrącił ponownie brązowy źrebak. — Zdajemy sobie sprawę z tego, że to niebezpieczne, ale bardzo chcemy pomóc. Jesteśmy za mali, żeby utworzyć własną jednostkę wojskową, więc próbujemy zrobić przynajmniej tyle.

Applejack zwróciła ku niemu wzrok.

— Dobra, Button Mash. Skoro nie możesz przestać nawijać, to może ty zdasz raport.

— Tak jest! Jak powiedziała Scootaloo, zbliżają się siły wroga. Przewidywany czas przybycia: w ciągu dziesięciu minut.

— Dziesięciu minut, tak...? — mruknęła Applejack. — Ilu ich było?

— Naliczyliśmy pięć dywizji kucyków ziemnych oraz dwa bataliony jednoroźców. Dobrze uzbrojone. Do tego jeszcze trzy szwadrony pegazów. Może być ich więcej w drodze — podsumował Button Mash.

— Rozumiem. Zaraz zrobi się tu nieprzyjemnie... Cóż, dobrze się spisaliście, Zdobywcy Uroczego Znaczką. Teraz wracajcie do Cheerilee i zostańcie z nią do odwołania.

Maluchy zasalutowały i ponownie wskoczyły na wagonik. Scootaloo zamierzała już odjechać, kiedy poczuła na sobie wzrok Rainbow Dash. Spojrzała na nią, lekko niepewna.

— Hej... chyba nie jesteś na mnie zła?

— ... Nie — odpowiedziała po chwili Rainbow. — Właściwie to pochwalam to, co robicie. Trzeba do tego wiele odwagi. Tylko uważajcie na siebie, jasne? Nie chcę, żeby tobie albo innym Zdobywcom coś się stało.

— O nas się nie martw. Powodzenia, Dash!

Derpy odprowadziła małe kucyki ponurym wzrokiem.

— Ja nie pochwalam tego...

— Daj spokój, powinnaś być im wdzięczna — powiedziała Firefly. — Dzięki nim znamy liczebność wrogiej armii oraz ich zamiary. Na wojnie zawsze wiele się ryzykuje. Tak już jest.

— Nie po to walczyłam w poprzedniej wojnie żeby one teraz...

— Wystarczy! Teraz mamy ważniejsze sprawy na głowie. Pogadamy o tym później — zarządziła Rainbow.

Poleciała w stronę Twilight. Po krótkiej dyskusji odnośnie wzięcia udziału w tej misji przez Zdobywców Uroczego Znaczką (Twilight wyraziła głównie niepokój, choć rozumiała ich dobre chęci), fioletowa klacz jednoroźca zwołała wszystkich dowódców poszczególnych jednostek, by objaśnić szczegóły. Ona sama miała kontrolować przebieg wydarzeń na polu walki.

— Wróg będzie próbował przebić sobie drogę do Ponyville w trzech głównych punktach

— mówiąc to, Twilight pokazała na je mapie okolicy, którą miała za sobą. — Gale powiadomił mnie już, że zamierza przysłać dodatkowe wsparcie powietrzne i kilka dywizji sił naziemnych, więc musimy wytrzymać tak długo jak się da. Zadaniem szwadronów pegazów będzie zapewnienie nam wsparcia powietrznego.

— Masz to załatwione — rzekła Rainbow.

Wtedy do grupy podleciały dwa inne szwadrony. Rainbow natychmiast poznała ich dowódców. Jeden nosił kamizelkę z symbolem celownika, dowodził szwadronem Zmiataczy. Cechował się jasnoniebieskim umaszczeniem, zaś jego znakiem rozpoznawczym była dwukolorowa grzywa — żółtą barwę przecinały dwa pasemka w kolorze czerwonym. Natomiast drugi dowódca miał na kamizelce symbol uskrzydłonej lancy. W porównaniu do reszty lotników był on całkiem wysoki.

— Quick Chaser! Thunder Flicker! Fajnie znowu was widzieć, chłopaki! — przywitała ich Rainbow Dash.

— Hej, patrz kto już się zjawił! — powiedział Quick Chaser, lądując tuż przed nosem Rainbow. — Słyszeliśmy o twoim wyczynie w Fillydelfii. Rządzisz, dziewczyno!

— Ty to wiesz jak zacząć z grubej rury, co, Dash? — dodał Thunder Flicker. — W drodze do nas jest jeszcze jeden szwadron, ale na razie dopiero się zbierają w koszarach. Więc, póki co, macie nas.

— Liczę na was, chłopaki — rzekła Rainbow.

Nieco ponad dziesięć minut później sprawdziły się założenia Zdobywców Uroczego Znaczką. Medley i Cloud Kicker zauważyły pierwsze wrogie jednostki zmierzające w stronę miasta. Bitwa miała się zaraz rozpocząć...

— No dobra, czas dać im popalić! — zakrzyknął Quick Chaser, ruszając naprzód.

Widząc w oddali budynki Ponyville, jeden z dowódców armii Wygnańców sięgnął do komunikatora, aby złożyć raport.

— Lady Auroro, dotarliśmy na miejsce. Wygląda na to, że wróg czeka na nas. Umocnili pozycje przed miastem.

— Spodziewałam się tego — odpowiedziała mu Aurora. — Kontynuujcie swoją misję. Zajmijcie Ponyville i wyeliminujcie obrońców. Nie zważajcie na trudności. Upewnię się, że ich obrona zostanie rozbita.

— Jak rozkażesz, pani.

Dowódca zakończył rozmowę, a następnie wydał swoim żołnierzom rozkaz ataku. Batalion Applejack był na nich przygotowany. Dwie grupy armii starły się w boju. Gdy Rainbow zauważyła wrogie pegazy lecące na niebie, również poleciała do góry, wraz ze swoją drużyną.

— Zajmiemy się nimi. Im szybciej ich załatwimy, tym mniej problemów nastreczą naszym siłom naziemnym — zasugerowała Firefly.

— Nie mam nic przeciwko — odrzekła Rainbow. — Dobra, dziewczyny, do boju!

Pegazy ze szwadronu Żniwiarzy obserwowali, jak ich towarzysze biegną przez pola, by po chwili rzucić się na kucyki ze Zjednoczonych Sił. Tricksterowi znowu nie podobało się to, że nie miał wpływu na przebieg bitwy.

— Naprawdę musimy ufać tym amatorom? Nie ma szans, by przejęli miasto. Dajcie

spokój, chłopaki. My byśmy załatwili ich sami. Wszyscy to wiedzą.

— Czyżbyś wątpił w Lady Aurorę? — zapytał go Deathwing.

— Spokojnie... — klacz alikorna szepnęła łagodnie. — Nie ma sensu wszczynać kłótni. Mam powód, aby was tu trzymać. Wy odegracie decydującą rolę w szturmie na Canterlot. Nasi żołnierze mają głównie osłabić obrońców. To część mojego planu. Zapewniam was, Ponyville będzie nasze przed zmierzchem.

Deathwing spojrział po swoich towarzyszach. Wydawał się trochę niepewny.

— Jaki masz plan, pani?

— Wkrótce zobaczycie... Muszę odbyć bardzo ważną rozmowę. Proszę, wyjdźcie.

Pegazy odwrócili się ku rozsuwanym drzwiom. Aurora jeszcze zapytała Shockwave'a:

— Jaki jest status "Zewu"?

— Jest prawie ukończony. Skompresowałem dane, które mi przesłałaś, pani. Zostały zainstalowane. Teraz potrzeba nam tylko danych bojowych zebrane podczas dowolnej bitwy — odpowiedział Shockwave.

— Doskonale. Owe dane zbierzecie podczas podbijania Canterlotu. Możecie odejść.

Jak tylko drzwi zamknęły się za czterema pegazami, Aurora obróciła swój tron dookoła, kierując wzrok na średnich rozmiarów monitor. Po załączeniu go, z głośników dobiegały odgłosy dyszenia i warknięcia.

— Mam nadzieję, że masz dobry powód, by mi przeszkadzać. Jak długo mamy jeszcze czekać?

Był to ten sam mroczny głos, z którego właścicielem Aurora rozmawiała tuż przed rozpoczęciem inwazji. Twarz znów skrywały ciemności, a owy głos wydawał się jeszcze bardziej sfrustrowany.

— Nie martw się, królu Aigaionie. Mam dla ciebie dobre wieści. Czas oczekiwania dobiegł końca. Ty i twoi żołnierze mogą dołączyć do walki o naszą sprawę.

Postać wydała z siebie pomruk zadowolenia.

— Nareszcie...

— Jednakże, wasze pełne wsparcie będzie potrzebne później, głównie podczas ataku na Canterlot. Na tę chwilę potrzebuję tylko jednego z twoich generałów. Chcę pokazać Księżniczce Przestworzy i jej towarzyszkom, co to znaczy prawdziwy strach.

— Doprawdy? — mruknął Aigaion. — Dobrze więc. Jeśli pomoże to twoim żołnierzom w opanowaniu regionu, to mam odpowiedniego osobnika do tego zadania.

Aurora uśmiechnęła się pod nosem.

— Miło mi to słyszeć. Czy zdoła dotrzeć na pole bitwy w ciągu dwóch, trzech godzin?

— Z łatwością.

— Będę więc wypatrywać rezultatów, o Potężny.

Ich rozmowa zakończyła się. Aurora ponownie obróciła swój tron, uważnie obserwując zmagania jej wojsk z kucykami ze Zjednoczonych Sił. Na razie żadna strona nie uzyskała przewagi.

Ale ten stan rzeczy nie miał się utrzymać na długo...

Bataliony kucyków ziemnych z armii Wygnańców zdołali całkowicie zaabsorbować sobą

uwagę oddziały Applejack. Mimo iż mieli oni nieznaczną przewagę liczebną, najeźdźcy nie zdołali przebić się przez linie obrony. Applejack biegła po całym polu bitwy, pomagając swoim żołnierzom i wymierzając bolesne kopniaki każdemu wrogiemu kucykowi, który miał nieszczęście stanąć jej na drodze. Jednocześnie unikała bombardowania z kilku dział umieszczonych na tyłach wrogich oddziałów. Klacz wezwała Rainbow, by jej drużyna spróbowała wyeliminować to niebezpieczeństwo. Wygnańcy mieli jednak jeszcze jedno ustrojstwo po swojej stronie. Niektórzy żołnierze kontrolowali wieżyczki przeciwlotnicze, prowadzące nieustanny ostrzał w kierunku pegazów, przy tym poruszając się. Nie pozwalało to Mirage na przedarcie się za linie wroga i zniszczenia dział, a także wsparcie sił naziemnych.

Twilight Sparkle miała jednak pomysł jak temu zaradzić. Wysłała naprzód dwie kompanie jednoroźców by te, za pomocą zaklęć tarczy, stworzyły zaporę. Miały przyjąć na siebie wrogi ostrzał, pozwalając szwadronowi Zmiataczy na błyskawiczny atak na pozycje artyleryjskie. Jeden z lotników zrzucił na działa bombę, niszcząc większość z nich. Ten mały sukces dał kucykom ze Zjednoczonych Sił tak potrzebny przyrost morali.

Pomimo strat wśród artylerii, dowódca Wygnańców, komandor Clad Hoof, nie zamierzał się poddać. Zdecydował się zwalczyć ogień ogniem.

— Bataliony Uderzeniowe 123 i 124, zestrzelcie pegazy. Oczyszcie niebo! Szwadron bombowców, szykować się! Dostaniemy się do Ponyville, nieważne jak!

Pegazy zrobiły jak im rozkazano. Widząc zbliżający się szwadron Mirage, szykujący się do kolejnego ataku na ich siły naziemne, jednorożce z armii Wygnańców zaczęły ostrzeliwać je ofensywnymi czarami.

— Uwaga z dołu! — wrzasnęła Rainbow Dash.

Zapora promieni ognia, lodu i błyskawic przełamała ich formację, zmuszając klacze do rozproszenia się po niebie. Cloud Kicker zauważyła grupę pięciu pegazów, zabierającą za liniami wroga kilka bomb. Wiedziała już co się święci.

— Tu Mirage 4! Wróg szykuje atak bombowy!

— Że co?

Medley nagle odwróciła się, by zobaczyć czy to prawda. Lecz ten moment nieuwagi mógł okazać się dla niej fatalny. Jeden z wrogich jednoroźców zauważył, jak klaczka zatrzymała się w powietrzu. Wystrzelił ze swojego rogu lodowatym promieniem w jej stronę. Nim Medley zdołała uniknąć ataku, promień trafił ją w prawe skrzydło.

— Aaaa! Dostałam!

— Smyk! — zakrzyknęła Rainbow Dash. — Nic ci nie jest?

— N-Nie mogę utrzymać równowagi lotu! Rozbiję się!

Zielona klaczka zaczęła lecieć ku ziemi, całkowicie będąc na łasce wroga. Na szczęście Rainbow Dash szybko podleciała ku niej, ratując ją przed dobiciem. Ruszała się tak szybko, że żaden promień energii nie zdołał jej dosięgnąć. Medley mocno trzymała się jej szyi.

— Jak twoje skrzydło? Możesz latać?

Medley próbowała nim poruszyć. Było zamrożone do szpiku kości. Pokręciła głową.

— Nie przejmuj się. Podrzucę cię do Twilight, ona się tym zajmie.

Po pozostawieniu klaczki pod opieką Twilight, dwa zaprzyjaźnione jednorożce użyły własnej magii, by rozmrozić skrzydło Medley. Chociaż już po minucie znów mogła nim ruszać, czuła się bardzo źle. Przez własną nieuwagę omal nie zapłaciła życiem.

Przypomniła sobie, iż podobna sytuacja miała miejsce podczas wojny z gryfami. Udało jej się uratować Rainbow życie, ale Medley sama omal nie zginęła. Nieostrożność była jedną z wielu przyczyn śmierci podczas wojny, a ona dobrze to rozumiała. Nie zamierzała dać się zabić. Kiedy tylko jej skrzydło zostało rozmrożone, Medley ponownie wzbiła się w powietrze i dołączyła do walki u boku swoich przyjaciółek.

Cloud Kicker ponownie powiadomiła wszystkich o zbliżającym się [nalocie bombowym](#). Rainbow Dash i Firefly były zbyt zajęte walką z wrogimi szwadronami, dlatego wezwały Quick Chasera oraz Thunder Flickera. Ich eskadry miały powstrzymać atak. Razem ze swoimi skrzydłowymi, oba pegazy obrały kurs w kierunku nadlatujących przeciwników.

— Zmiatacz 1, my się zajmujemy bombowcami. Wy weźmiecie na siebie eskortę, dobra? — zaproponował Thunder Flicker.

— Jasna sprawa, kolego.

Pegaz o jasnoniebieskim umaszczeniu zbliżył się do dwóch wrogich lotników, lecących na przedzie formacji. Każdy z pięciu pegazów trzymał średnich rozmiarów pocisk bombowy. Chcąc ściągnąć na siebie uwagę eskorty, Quick Chaser zaczął krążyć dookoła, próbując ich sprowokować. Oni jednak zignorowali go.

— Nie zajmujcie się nim — powiedział jeden z Wygnańców. — Ochroniajcie bombowce. Nie wdawajcie się w niepotrzebne walki.

— Żaden z was nie dotrze do Ponyville! — odkrzyknął Thunder Flicker.

Wystrzelił do przodu jak z procy w kierunku jednego z bombowców na tyle formacji. Po otrzymaniu trzech silnych uderzeń, pegaz-bombowiec został strącony z nieba. Bomba spadła na ziemię nie wyrządzając żadnych szkód, gdyż nosiciel nie zdążył jej uzbroić.

— Dawaj, Lanca 1! — pochwalił go Quick Chaser. — Jeden bombowiec z głowy!

— Zostały jeszcze cztery. Będziecie musieli odwrócić uwagę eskorty żebyśmy mogli zająć się pozostałymi.

— Już lecimy!

Quick Chaser wyleciał przed swoją eskadrę z zamiarem zaatakowania grupy lotników po jego lewej. Chronili oni dwa spośród bombowców. Na drodze stanął mu wtedy dowódca wrogiego szwadronu.

— Lepiej dajcie sobie spokój — poradził ciemnobrązowemu pegazowi Quick Chaser. — Inaczej boleśnie się to dla was skończy.

— Nigdy! — odburknął gniewnie wrogi dowódca, starając się uderzyć młodego lotnika. — Zdobędziemy to miasto albo polegniemy w boju! Dla naszej pani jesteśmy gotów zrobić wszystko, aby jej misja się powiodła, choćby życie oddać! Equestria pod jej rządami doświadczy początku nowej ery!

— Akurat! Prawowitymi władczyniami Equestrii są Księżniczki, Celestia i Luna! A wy nie jesteście tu mile widziani! — śmiało odparł Quick Chaser.

Po tych słowach wykonał on błyskawiczny manewr uchylający na bok, unikając ataku przeciwnika. Jednocześnie sam wyprowadził swój cios prosto w grzbiet rywala. Reszta lotników ze szwadronu Zmiataczy łatwo uporała się z pegazami z eskorty. Quick Chaser sam pokonał wrogiego dowódcę, kończąc walkę precyzyjnym kopniakiem w twarz. Ciemnobrązowy pegaz runął w dół.

W tym samym czasie Thunder Flicker strącił kolejnego bombowca. Zdołał on co prawda

uzbroić bombę, lecz kucyki na ziemi zostały zawczasu poinformowane o spadającym ładunku. Eksplozja nie zadała obrońcom żadnych strat.

— Cholera! — zaklął jeden z Wygnańców, starając się połączyć z głównodowodzącym. — Sir, strącili już dwa bombowce! Do tego straciliśmy Afazję 1! W tym tempie zostaniemy wybici! Potrzebujemy wsparcia!

Dziesięć jednoroźców ze 123. Batalionu Uderzeniowego zostało wysłanych naprzód, aby odwrócić uwagę szwadronu Zmiataczy od ocalałych dwóch bombowców. Zdołali oni zranić jednego z towarzyszy Quick Chasera, wyłączając go z walki i dając tym samym pegazom trochę czasu. Thunder Flicker zdołał uniknąć ostrzału magicznych promieni. Strącił trzeciego lotnika niosącego bombę. Niestety, dwa ostatnie znajdowały się już niemal poza jego zasięgiem, coraz bardziej zbliżając się do Ponyville. Sojusznicze oddziały jednoroźców nie mogły im pomóc. Staraly się ułatwić szwadronowi Mirage przebicie się przez linie wroga, by można było Wygnańców okrążyć. Wyglądało na to, że nic nie zatrzyma tego ataku...

— Szlag! Nie dogonimy ich! — krzyknął Thunder Flicker.

Lecz właśnie wtedy na jego radarze pojawiły się cztery sygnały lecące z kierunku Canterlotu. Odczyty wskazywały na jednostki sojusznicze. W radiach innych pegazów odezwał się głos młodego dorosłego ogiera.

— Przybywamy z odsieczą! Naprzód, szwadronie Feniksa! Strąćcie bombowce!

— Super, Sunburst dotarł! — zakrzyknął Quick Chaser. — Hej, macie coś przeciw żebyśmy się dołączyli?

— Ruszajmy razem!

Trzy szwadrony, Feniks, Zmiatacz i Lanca, ruszyły w pogoń za dwoma bombowcami, ignorując wszelki ostrzał Batalionów Uderzeniowych jednoroźców. Quick Chaser znów wyprzedził pozostałych, z zamiarem szybkiego strącenia ostatnich trzech pegazów z eskorty. Dzięki wsparciu swoich dwóch pozostałych kolegów zrealizował swój cel. Pozbawione ochrony bombowce były teraz łatwym celem.

Thunder Flicker pokonał jednego lotnika zadając mu mocny i celny kopniak w kark, prawdopodobnie łamiąc go. W desperackiej próbie zbombardowania miasta, ostatni pegaz uzbroił bombę, próbując zrzucić ją na Ponyville. Szwadron Feniksa nie pozwolił mu na to. Sunburst zdołał go oszukać, pojawiając się nagle przed nim, po czym obniżając wysokość lotu i znikając przeciwnikowi z oczu. W następnej chwili strącił go z nieba silnym podbródkowym. Bombowiec wypuścił bombę, którą Sunburst przechwycił i cisnął w jego kierunku.

— Zapomniałeś czegoś!

Ostatnią rzeczą jaką pegaz-Wygnaniec zobaczył przed śmiercią był obraz głowicy swojej własnej bomby wybuchający tuż przed nim. Fala strasznego gorąca objęła na krótką chwilę jego ciało, a potem nic już nie czuł. Na ziemię spadły tylko jego osmalone zwłoki.

Dzięki temu, że Sunburst i jego szwadron Feniksa pojawili się w porę, zagrożenie zbombardowania Ponyville minęło. Dowódca Wygnańców nie potrafił pojąć dlaczego nie mógł pokonać swych wrogów, mimo przewagi liczebnej. Kończyły mu się rezerwy sił; mógł wezwać jeszcze tylko jeden szwadron pegazów i jeden batalion jednoroźców.

Ponownie połączył się z Aurorą.

— Pani, opór naszych wrogów jest zbyt silny! Nie zdołamy się przebić! Musimy—

— Nie udzielę zezwolenia na odwrót twoich sił, Komandorze Clad Hoof — przerwała mu

zimnym głosem Aurora. — Nie ma ku temu żadnych podstaw. Wasze wsparcie jest już w drodze. Na razie przegrupujcie się w pobliskim lesie, z dala od strefy działań. Zaufajcie mi. Kiedy szyki obrońców zostaną rozerwane, zaatakujecie ponownie. Czy to jasne?

— T-Tak, pani.

Głównodowodzący kucyk ziemny przesłał rozkaz wycofania się pozostałym jednostkom Wygnańców. Niektóre kucyki nadal chciały walczyć, musiały jednak wypełnić polecenie. W czasie starć z wrogimi szwadronami, drużyna Rainbow Dash zdołała pokonać jeszcze kilka pegazów. Ich towarzysze zabrali ich z pola bitwy.

Widząc, jak wrogie oddziały uciekają w kierunku lasu, Applejack w geście triumfu podrzuciła do góry swój kapelusz, skacząc w miejscu.

— Jiii-haa! Dobra robota, kucyki! To ich nauczy, żeby z nami nie zadzierać!

Twilight była bardziej ostrożna. Czytała wcześniej raporty z bitwy o Fillydelfię. Poczula niepokój tym szybkim odwrotem. Mogła to być kolejna pułapka Wygnańców.

— Za wcześniej na świętowanie — rzekła kłacz jednorożca. — Miejmy się na baczności. Mogą szykować kolejny atak.

— Wątpię — odezwała się Lightning Bolt. — Ich jedyną możliwością na atak, który zadałby nam znaczne straty, jest użycie pocisku kierowanego. Na szczęście dla nas, ten region znajduje się poza zasięgiem Scinfaxi.

Twilight nie przekonało jednak to stwierdzenie. Ujrzenie na własne oczy kilku dotąd niewidzianych nowinek technicznych, jak choćby mobilnych wieżyczek przeciwlotniczych, dawało jej słuszne podejrzenia co do dalszych działań wroga.

Rainbow Dash starał się ją uspokoić.

— Jeśli chcesz, możemy przeprowadzić zwiad w okolicy. Dowiemy się, co te typki planują. Co ty na to, Twi?

— Udzielam wam pozwolenia, Rainbow. Wraz z Applejack zatrzymamy resztę jednostek w obwodzie Ponyville, tak na wszelki wypadek. Skontaktujcie się ze mną, jak tylko uzyskacie jakieś szczegóły.

— Przyjęłam. Ruszamy, dziewczyny!

Rainbow Dash zebrała swoje przyjaciółki. Cloud Kicker miała siniaka na lewym boku po silnym ciosie, jaki otrzymała od jednego z przeciwników, zaś Medley wciąż narzekała trochę na swoje prawe skrzydło. Mimo to, latała bez większych problemów. Poza tym lotniczki z Mirage nie odniosły poważniejszych ran. Poleciały naprzód aby zbadać obszar.

Godzina 14:00

Podczas gdy Rainbow, Fluttershy, Lightning Bolt, Medley i Derpy latały nad okolicą wypatrując wrogich oddziałów, Cloud Kicker wraz z Medley ruszyły za śladami zostawionymi przez mobilne wieżyczki do pobliskiego lasu. Poruszały się między drzewami, by nie zostać zauważonymi. Po dziesięciu minutach udało im się odnaleźć mały oddział Wygnańców, przegrupowujących się w milczeniu. Reszta ich wojsk zapewne znajdowała się dalej. Obie kłaczki poleciały z powrotem do Rainbow Dash, aby złożyć raport z sytuacji.

Jak tylko wszystko wyjaśniły, niebieska kłacz połączyła się z Twilight.

— Tu Mirage 1. Jest dokładnie jak przewidywałyśmy; Wygnańcy ukrywają się w lesie.

Założę się, że szykują kolejny atak.

— Przyjęłam, Mirage 1 — odpowiedziała Twilight. — Przygotujemy się na ich przybycie. Tymczasem wy wracajcie do punktu zbornego i-- Co jest?!

Nagle urwanie zdania zaskoczyło Rainbow.

— Coś nie tak, Twi? Co się dzieje?

— To dziwne... Wskaźnik energii magicznej na moim radarze na chwilę podskoczył do maksymalnej wartości.

Firefly rozejrzała się dookoła.

— Przeszukałyśmy całą okolicę. Nie wykryłyśmy żadnych oddziaływań magii. Chyba twój radar nadaje się do naprawy...

— Czekajcie! — przerwała jej Medley. — Słyszycie to?

Cała siódemka na moment zamilkła. W ciszy dał się słyszeć równomierny szust, jakby ktoś trzepotał skrzydłami. Nie należał on jednak do pegazów, był znacznie głośniejszy...

— Wskaźnik znowu szaleje — zgłosiła Twilight. — O co tu chodzi? Może Wygnańcy chcą przesłać więcej żołnierzy? To jedyne sensowne wytłumaczenie...

— Zaraz, a mogą coś takiego zrobić? — spytała Rainbow Dash.

Lightning Bolt ponownie pospieszyła z wyjaśnieniami. Dobrze zorganizowana armia potrzebowała elastyczności, by sprawnie funkcjonować, dlatego każda większa grupa powinna była posiadać chociaż jedną dywizję odpowiedzialną za wszelki transport.

— Nie zdziwiłabym się, gdyby Wygnańcy wykorzystali do tego celu magię jednorożców. Gdyby połączyli swoją magiczną moc, ich czary teleportujące mogłyby przemieszczać oddziały do miejsca przeznaczenia.

— To ma sens... — powiedziała Firefly, chociaż ton jej głosu świadczył, iż nie była do końca przekonana.

Radar Twilight znowu wykazał dużą aktywność magiczną.

— Możesz określić dokładne położenie źródła? — zapytała ją Rainbow.

Twilight poczekała na jeszcze jeden sygnał. Gdy go wykryła, powiedziała powoli:

— To pojedynczy sygnał, jest dość duży. Znajduje się... dokładnie nad wami.

Odgłos machania skrzydeł stał się jeszcze głośniejszy. Medley zauważyła wtedy, że powietrze nad nimi faluje, jakby od gorąca. Rainbow, wraz ze swoimi przyjaciółkami, podleciała wyżej, by zbadać tę anomalie i co mogło być jej przyczyną.

— Dziwne to... Pierwszy raz widzę coś takiego — odezwała się Firefly, zbliżając się.

— No nie wiem... Mam co do tego złe przeczucia — zwierzyła się Derpy.

Gdy kucyki krążyły dookoła falującego powietrza, cały czas słyszały szust skrzydeł. Cloud Kicker ledwo dostrzegła zarys sylwetki. Wydawała się bardzo duża, znacznie większa niż jakiegokolwiek znanego jej kucyka... Spojrzała na lewo, mając nieprzyjemne wrażenie, że ktoś ją obserwuje...

— AAAAAA!!!

— Promyk, co jest? — spytała Rainbow, słysząc jej wrzask.

— T-T-Tam... C-C-Coś... Jakies o-o-oko na mnie łypnęło... J-J-Ja się boję...!

Fioletowa klaczka przyłgnęła do Lightning Bolt. Rainbow westchnęła głośno.

— Nie gadaj głupstw! Tam nie ma żadnego oka, nie zachowuj się jak dziecko!

— Ja nie zmyślam! Myślisz, że zwariowałam? — oburzyła się Cloud Kicker.

Lightning Bolt starała się jakoś złożyć to wszystko w jedną całość. Odgłos machania skrzydłami, ledwo widoczna sylwetka, oko, które Cloud Kicker mogła widzieć...

I wtedy... Rozległ się głośny pomruk.

Lotniczki z Mirage zaczęły obracać głowy dookoła, próbując znaleźć źródło hałasu. Niczego jednak nie dostrzegły. Jeszcze jeden pomruk. Medley spojrzała na Derpy.

— Powiedz, że to tobie w brzuchu.

Derpy pokręciła głową. Lightning Bolt nagle zachłysnęła się powietrzem. Wiedziała już o co tutaj chodzi.

— To jest...? Nie, to niemożliwe... Jak mogliby...

— O czym ty mówisz, Grom? — zapytała ją Rainbow Dash.

— Radar Twilight wcale nie wymaga naprawy... Spójrzcie na swoje!

Ich radary także wykryły wzrost energii magicznej. Z tego samego punktu. Wskaźniki pokazywały maksymalne wartości.

— Nie ma co do tego wątpliwości... Tutaj ktoś jest... nawet jeśli go nie widzimy. Musi używać [kamufażu optycznego](#)!

— Że CO?! — wykrzyknęła Rainbow. — Nie żartuj sobie z nas! Przecież on nawet nie wyszedł jeszcze poza fazę testów! Nikt w tym momencie nie może go wykorzystywać!

Przezroczysta sylwetka nagle drgnęła.

— Ha, ha, ha... My możemy, małe kucyki — odezwał się głęboki głos.

— K-Kto to powiedział? Co tu jest grane? — dopytywała się Rainbow Dash.

— Rainbow, za tobą! — krzyknęła Fluttershy.

Kamufaż optyczny został wyłączony, ujawniając to co skrywał. Wyglądało to tak, jakby postać formowała się z centralnego punktu i powoli przybierała właściwą formę, porzucając niewidzialność. Pegazy ze szwadronu Mirage widziały kolejne ujawniające się części ciała. Najpierw zobaczyły wielki, błyszczący niebieski kryształ na pancerzu okalającym klatkę piersiową, następnie szare, łuskowate ciało, dwa ostre szpony, długi ogon zakończony kolcami i wreszcie trójkątny łeb, w którym błyszczała para zielonych oczu. Wielką postać utrzymywała w powietrzu para ogromnych skrzydeł.

— O, piórwa...! — wydusiła Rainbow.

Przed ich oczami ukazał się ktoś, kogo nie spodziewały się ujrzyć. Stwór wydał z siebie ogłuszający ryk. Otrząsnął on pegazy z szoku. W jego miejsce pojawił się strach.

— Aaaaa! Smok!!! — wrzasnęła Cloud Kicker.

— Odwrót! Wycofać się! — krzyknęła Rainbow Dash.

— Ha! Nie uciekniecie przede mną! — zaryczał smok. — Poczujcie moją moc!

Zaczął gwałtownie machać swoimi skrzydłami. Nim Rainbow i jej przyjaciółki zdążyły odlecieć, smok wywołał potężną falę uderzeniową dookoła siebie. Zdołał trafić każdą lotniczkę, strącając całą siódmkę z nieba.

Ich krzyki zaalarmowały Twilight, wciąż monitorującą sytuację.

— Rainbow? Rainbow! Co tam się dzieje? Rainbow, odezwij się! — prosiła.

Niebieska klacz ze wszystkich sił starała się uniknąć zderzenia z ziemią. Zdołała wyrównać lot, podrywając się w górę. Szybko sięgnęła do komunikatora, kiedy zobaczyła jak skrzydlata bestia zaczyna zmierzać w stronę Ponyville.

— Twilight! Uważajcie! W waszą stronę kieruje się smok!

— Co takiego? To żart, prawda? — zapytała zdezorientowana Twilight.

Kolejny głośny ryk pokazał jednak, że nie był to żart. Widok wielkiej, uskrzydłonej postaci tuż nad głowami kucyków wstrząsnął nimi dogłębnie. Spodziewali się wszystkiego, ale nie tego. Pytali siebie nawzajem, co smok mógłby tutaj robić. On tylko unosił się w powietrzu, jakby czekając na rozwój sytuacji.

Widzieli go także Wygnańcy. Jego nagłe pojawienie się, niby znikąd, wywołało wśród nich nieomal panikę. Komandor Clad Hoof uspokoił swoich żołnierzy, po czym natychmiast powiadomił Aurorę.

— Pani! W pobliżu Ponyville właśnie pojawił się wielki smok! Zaatakował szwadron Mirage i poleciał w kierunku miasta! Co mamy robić?

— Czekać — brzmiała odpowiedź. — Pozwólcie mu działać.

Smok jeszcze raz zaryczał, machając skrzydłami coraz mocniej. Spikował w dół.

— Psiakrew, on leci prosto na nas! — krzyknęła Applejack.

— Na ziemię! — rozkazała Twilight.

Na to tylko czekał. Przeleciał tuż nad nimi. Wtedy ponownie wyzwolił falę uderzeniową ze swoich skrzydeł, rozrzucając kucyki na kilka metrów we wszystkie strony. Część z nich po upadku straciła przytomność. Smok z zadowoleniem obserwował dokonane spustoszenie.

— Czemu on nas zaatakował? — zastanawiała się Twilight, zupełnie zszokowana.

— Nieważne! To nasz wróg!

Firecracker Burst, współdowódczyni batalionu "Arkana", która odznaczyła się w poprzedniej wojnie podczas obrony Canterlotu przed gryfami, nie zamierzała puścić mu tego płazem. Znana była ze swojego temperamentu.

— Nie stójcie tak! — zwróciła się do jednorożców najbliższej jej. — Celujcie w smoka! Pozbądźcie się go!

Jednorożce zaczęły strzelać w niego magicznymi promieniami. To otrząsnęło Twilight.

— Nie! Nie róbcie tego!

Atak nic nie dał. Promienie zostały najzwyczajniej wchłonięte przez ciało smoka. Twilight zauważyła na jego klatce piersiowej błyszczący kryształ i pojęła, że nosi on na sobie jakąś zbroję. Stwór tylko obnażył kły, widząc tę żalostną próbę zranienia go. Jednorożce strzelały dalej, a kryształ na jego zbroi coraz bardziej błyszczał.

— Przestańcie! Wstrzymać ogień! — zarządziła Twilight.

— Dlaczego, pani komandor? — spytała Firecracker Burst.

— Nie ma sensu marnować energii. Łuski smoka są dla niego naturalną ochroną przed czarami. Żaden z naszych ataków nie wyrządzi mu większej krzywdy. Poza tym, ta zbroja... Mam wrażenie, że on pochłania nasze czary i staje się silniejszy!

Impulsywna klacz pojęła wreszcie swój błąd.

— Nie wiedziałam... Przepraszam, pani komandor.

— Teraz nie czas na przeprosiny! — wtrąciła się Applejack. — Twilight, co robimy?

— Nie wiem, Applejack... Nie wiem co *on* zamierza...

Lecz już po chwili smok otworzył szeroko paszczę i zaczął zbierać w niej energię.

Teraz fioletowa klacz wiedziała już co on zamierza. Musiała działać szybko.

— On zaraz znowu zaatakuje! Niech wszystkie jednorożce zbiorą się przy mnie! Spróbujemy go powstrzymać! Wszystkie pozostałe jednostki, rozproszyć się!

Do Twilight dobiegło jeszcze dwadzieścia innych jednorożców. Razem skoncentrowali magiczną moc, by utworzyć nad nimi bardzo silną tarczę. Smok nie przejął się tym wcale. Kiedy zebrał wystarczającą ilość energii, wystrzelił ze swojej paszczy wielki, niebieski promień. Zakłęcie tarczy powstrzymało go przed uderzeniem w zebrane kucyki, ale jednorożce utrzymywały je z wielkim trudem.

Twilight poczuła, jak nogi się pod nią uginają...

— Wytrzymajcie... nie możemy... mu pozwolić...! Aaaa!

Strumień energii przebił się przez tarczę, odrzucając jednorożce na boki. Chwilę później trafił w ziemię, wywołując wielką eksplozję. Smok patrzył na to z satysfakcją.

— Imponujące... — powiedział do siebie. — Pierwszy raz ktoś zablokował mój Promień Porażenia... nie wystarczyło to jednak, by was chronić. Zrobiłem co miałem zrobić.

Skierował się teraz w stronę lasu, pozostawiając za sobą rozbite oddziały obrońców.

W tym czasie przyjaciółki Rainbow dochodził do siebie po upadku. Fluttershy, Cloud Kicker i Derpy miały tu i ówdzie siniaki, ale poza tym wyszły bez szwanku.

— Moja głowa... — jęknęła Firefly. — Teraz już wiem jak czuje się dzwon na wieży...

Wtem zobaczyły wybuch wywołany przez atak smoka. Bez chwili namysłu poleciały w stronę Ponyville, by zobaczyć co stało się z Twilight i Applejack oraz z resztą oddziałów. Medley zauważyła lecącego ku nim smoka, ale ten wyminął je i po prostu zignorował.

— *A więc przeżyły...* — pomyślał. — *Ciekawe...*

Kiedy szwadron Mirage dotarł na pole bitwy, zastał tam wielki krater. Dookoła leżały kucyki ziemne i jednorożce z oddziałów obronnych. Niektóre wstawiały o własnych siłach, część prosiła o pomoc innych, ale były też takie, które nie poruszały się wcale. Nie dawały też żadnych oznak życia. Szwadron Rainbow Dash znalazł po chwili Twilight i Applejack. Fioletowa klacz jednorożca cała była pokryta kurzem, ledwo mogła ustać na nogach.

— Żyjesz, Twilight? — spytała ją Rainbow.

— Chyba... tak... Przetrwaliśmy... przynajmniej większość z nas — wykrztusiła Twilight, łapiąc oddech.

Rozejrzała się dookoła, a widok spustoszenia wywołanego uderzeniem promienia energii bardzo ją przygnębił. Znaczna część obrońców odniosła mniej lub bardziej poważne rany. Zauważyła też, że po niektórych kucykach ślad zaginął. Musiały niefortunnie znaleźć się w epicentrum wybuchu i dosłownie wyparowały...

— Zużyłam całą energię, żeby utrzymać z innymi tę tarczę, a on i tak się przebił. Co za straszna siła...

— Skąd ten smok się tutaj wziął, u licha? Co on tu w ogóle robił? — pytała Applejack.

Medley wzięła od jednego z kucyków lornetkę i poleciała do góry. Wypatrzyła smoka zatrzymującego się nad lasem, w którym ukryli się Wygnańcy.

— Nie wierzę... Ten smok współpracuje z wrogiem! — zakrzyknęła.

Ta nowina ponownie zaszokowała kucyki. Twilight powoli pojmowała co zaszło.

— To musi być to, o czym wspominała Aurora... Ten smok to jeden z jej sojuszników.

— I co my teraz zrobimy? — dociekała Applejack. — Jeśli to prawda, Wygnańcy mogą

zaraz znów nas zaatakować. Wykorzystają to, że jesteśmy osłabieni.

— Obawiam się, że w tej sytuacji mamy tylko jedno wyjście.

W głosie Twilight zabrzmiała nuta ubolewania. Rainbow dobrze wiedziała co to znaczy. Nie chciała jednak rezygnować z walki.

— Chcesz, żebyśmy się wycofali? Mamy zostawić Ponyville?

— Nie mamy wyboru, Rainbow. Jeśli tego nie zrobimy, wszyscy możemy zginąć. Nasze oddziały naziemne są w rozsypce. A co, jeśli ten smok wróci? Nie obronimy miasta przed kolejnym natarciem.

Rainbow spuściła wzrok. Dobrze to wszystko rozumiała.

— Posłuchaj — ciągnęła Twilight. — Ty i pozostałe pegazy polecicie do Ponyville. Pomóżcie ewakuować je najszybciej jak to możliwe. Zrozumiałaś?

Rainbow nie odpowiedziała. Odwróciła się, a jej wzrok padł na miasto.

— Zrozumiałaś?! — zapytała ponownie Twilight.

I tym razem nie padła odpowiedź. Rainbow Dash nienawidziła przegrywać. Tym bardziej bolało ją to, że Twilight miała rację. Gdyby Wygnańcy znów uderzyli, do tego przy wsparciu smoka, bitwa byłaby skazana na klęskę...

— Mirage 1, czy rozumiesz rozkaz?! — zakrzyknęła Twilight.

W końcu Rainbow odwróciła się do niej.

— Tak jest — odrzekła bezbarwnym głosem.

Jak tylko Rainbow wraz z innymi szwadronami poleciała do miasta, aby pomóc w ewakuacji cywilów, Twilight i Applejack wymieniły spojrzenia, po czym kiwnęły głowami. Applejack pobiegła zebrać pozostałych pod swoją komendą żołnierzy, zaś Twilight użyła komunikatora na wspólnej częstotliwości.

— Uwaga. Do wszystkich jednostek Zjednoczonych Sił Equestrii w obrębie Ponyville. Mówi Twilight Sparkle, głównodowodząca siłami naziemnymi i dowódczyni batalionu "Arkana". Nakazuję odwrót. Kierujcie się do Canterlotu. Utrzymujcie formacje. Nie ulegajcie panice. Powtarzam: wycofujemy do Canterlotu.

Godzina 14:52

Smok wylądował na ziemi przed lasem. Wygnańcy patrzyli na niego ze strachem, bojąc się czy teraz nie zaatakuje ich. On jednak powiedział do nich:

— Oczyszcilem dla was drogę. Zaatakujcie teraz!

— Czemu nam pomogłeś? — spytał go Clad Hoof.

Odpowiedział mu głos Aurory.

— Pamiętasz, komandorze, jak wspominałam wam o naszych sojusznikach? Oto jeden z nich.

— On...?

Szary smok patrzył na kucyki z obojętnością, ale potwierdził słowa Aurory kiwnięciem głową. Clad Hoof wystąpił przed swych żołnierzy.

— Dziękujemy ci za twą pomoc, smoku. Powiedz, jak cię zwą?

— Jestem Gleipnir, jeden ze Smoczych Generałów Króla Aigaiona, władcy Drakonii. Zawarliśmy pakt z waszą panią i realizujemy jego warunki. Jesteśmy... do waszych usług.

Oczy Clad Hoofa rozbłysły.

— Zaprawdę, potężny to sprzymierzeniec. Teraz Ponyville będzie nasze. Z taką potęgą nic nam nie przeszkodzi!

— Komandorze! — odezwał się jeden z jego żołnierzy. — Oddziały Zjednoczonych Sił wycofują się! Możemy ich teraz wykończyć!

— Nie — powiedziała Aurora. — Niech Księżniczka Celestia poczuje strach, który już z nią pozostanie. Na razie zajmijcie miasto. To będzie nasza baza wypadowa w regionie.

Wygnańcy ruszyli naprzód. Aurora natomiast zwróciła swą uwagę na smoka.

— Dobrze się spisałeś, Gleipnirze. Powiem więcej, pokaz twojej mocy wywarł na mnie duże wrażenie. Jeśli twoi pobratymcy są równie potężni, wojna nie będzie trwała długo.

— Być może kiedyś sama się o tym przekonasz, pani — odrzekł Gleipnir.

— Kto wie... Na razie możesz wracać. Wypełniłeś swoje zadanie. Oczekujecie od nas pierwszej dostawy klejnotów w ciągu kilku godzin.

— Mój król na pewno będzie zadowolony — mruknął smok, po czym używając swych wielkich skrzydeł wzbił się w powietrze.

Aurora zakończyła połączenie i objęła wzrokiem swoich zaufanych towarzyszy ze szwadronu Żniwiarzy, którzy wraz z nią śledzili przebieg bitwy po jej rozmowie z Aigaionem.

— Widzicie, chłopcy? Obiecałam, że Ponyville będzie nasze przed zmierzchem. Słowa dotrzymałam. Podobało się wam przedstawienie?

— Przyzwoity rezultat, nawet jeśli przewidywalny — podsumował swoim monotonnym głosem Shockwave.

— Żartujesz?! To był majstersztyk! — wykrzyknął Trickster, skacząc w kółko. — Mógłbym oglądać tamten wybuch ze sto razy, a i tak by mi się nie znudził. To jest dopiero hardkor! Dlaczego nie skorzystaliśmy ze smoczych usług wcześniej?

— To chyba oczywiste, Trickster — odezwał się Deathwing. — Musieliśmy wpierw sprawdzić możliwości bojowe naszych wrogów. Czyż nie tak, Lady Auroro?

— W rzeczy samej — potwierdziła skrzydlata klacz. — Przyznaję, że bronią się dzielnie. Ale to za mało, by nas powstrzymać. Moja zemsta się dopełni.

Havoc siedział z boku, nie zdradzając oznak podniecenia.

— Owszem, pokaz fajerwerków niczego sobie. Mam jednak pytanie, Lady Auroro. Jak udało ci się przekonać smoki do współpracy z nami?

Aurora zachichotała pod nosem.

— To, Havoc, jest moją słodką tajemnicą...

[Rozdział 5 ->](#)